NASZ SWIAT

MIESIĘCZNIK

DLA NASZEJ MŁODZIEŻY

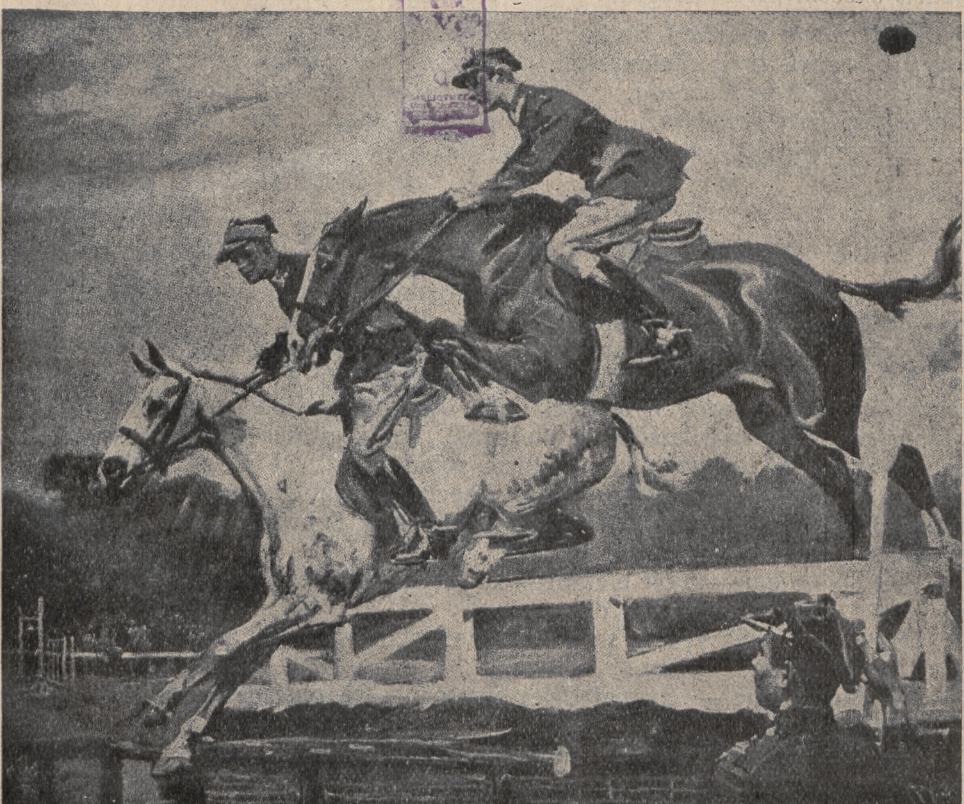
(BEZPŁATNY DODATEK DO „GAZETY MAZURSKIEJ"

Nr. 1. WARSZAWA-DZIAŁDOWO, STYCZEŃ 1929 R. ROK I.

Kochani Czytelnicy!

Pragniemy, aby pisemko wasze odpowiadało potrzebom waszym, młodzieży ewangelickiej. To też, nie krępując się żadnemi względami, pisujcie: co was najbardziej interesuje, czegobyście pragnęli się dowiedzieć, chętnie zastosujemy się do życzeń waszych, na zapytania udzielać będziemy odpowiedzi. „Nasz Swiat" wychodzić będzie raz w miesiącu w ostatnią niedzielę.

Redakcja.



ŚWIETNI JEŹDZCY POLSCY, SŁAWNI NA ŚWIAT CAŁY.
(Obraz polskiego malarza Wojciecha Kossaka).

SANNA.

Nasza sanna wyśmienita,
Choć pod Kraków rznij z kopyta!
Rżą koniki, tręzle dzwonią,
Tylko się te echa gonią.

Pod Krakowem, między chmury,
Widać czuby Babiej góry;
Wyprawiły ją Karpaty
Prosić gości do swej chaty.

A ta chata aż do nieba...
Trzy dni do niej piąć się trzeba,
Chyba, że cię niedźwiedź bury
Weźmie grzecznie na pazury.

A w tej chacie, jak w kościele,
Srebrny obrus zima ściele,
A słoneczko mu na brzegi
Rzuca skosem złote ściegi...

A w tej chacie gazda) siedzi:*
Stary olbrzym, król niedźwiedzi,
Na ognisko drew dokłada,
Cudne bajki rozpowiada.

Zasłuchały się w nie kołem
Śnieżne góry z białem czołem,
Zasłuchały się doliny,
Przyodziane w zrąbek siny.

Wicher sosny wali w lesie,
Na ogień je pędem niesie.
Hej, takiego drwala chwata
Nie zobaczyć wokół świata!

Na ognisku trzeszczą kłody,
Niedźwiedź leje białe miody,
Co i raz to... chlast! ozorem,
A bodajto z takim dworem!

Pod oknami wilki grają,
Cudnych głosów dobywają,
Jeden grubo, drugi cienko,
Popisują się piosenką.

Prędzej, dalej, koniu siwy,
Jedźmy patrzeć na te dziwy!
Stary olbrzym już zdoleka
Kiwa brodą, że nas czeka!

Marja Konopnicka.

*) Gospodarz.

O wynalezieniu porcelany.

Przeszło 200 lat temu żył w Saksonji zdolny chemik, nazwiskiem Boettger. Za dawnych czasów chemicy, zwani alchemikami, poprzednicy dzisiejszych chemików, niemal wszystkie swe dążenia kierowali ku temu, by sztucznie zrobić złoto. Naturalnie to im się nie udało, ale szukając złota, poczynili wiele innych ważnych odkryć. Otóż ów Boettger nie należał już do owych alchemików i wiedział, że złota nie można zrobić, jednak pewnego razu w wesołem towarzystwie, żartując sobie, rzekł, że mógłby guzik ołowiany zamienić w srebrny lub złoty. Obecni uwierzyli temu i donieśli elektorowi Joachimowi, który podówczas panował w Saksonji. Ten kazał natychmiast poprosić do siebie chemika.

— Słyszałem — rzekł elektor — że jesteś mężem uczonym i jako chemik znasz swój fach bardzo dobrze.

Boettger ucieszył się, słysząc takie pochwały z ust panującego i pokłonił się z uszanowaniem.

— Mówili mi — ciągnął dalej elektor — że posiadasz podobno sztukę robienia złota.

— Nie, miłościwy panie — odpowiedział Boettger — tego nie umiem, ale też żaden człowiek nie zdoła zrobić złota, które jest kluczem, wytworzonym przez naturę, który się znajduje w łonie ziemi.

— Ależ ty sam przecie opowiadałeś o tem niedawno przyjaciołom i przechwalałeś się swą sztuką robienia złota.

— Miłościwy panie — odpowiedział Boettger — to był tylko żart.

Ale elektor nie dał się tak łatwo pozbyć, zapałał bowiem żądzą posiadania na swe usługi człowieka, któryby umiał wyrabiać ten szlachetny kruszec z rzeczy bezwartościowych i mógł go przez to uczynić najbogatszym w świecie panującym.

— Mój przyjacielu — rzekł — widzę, że tajemnicę wyrobu złota chcesz zachować przy sobie i sam się zbogacić. Ale omyliłeś się. Jam twym panem i władcą i mam prawo korzystać z wytworu twej sztuki.

Zamknięto Boettgera w wieży, gdzie znajdowały się rozmaite piece do topienia różnych metali, retorty, mieszki i inne naczynia. Elektor rozkazał, by chemikowi dostarczono wszelkich żądanych przezeń narzędzi i materjałów, ale zarazem zapowiedział, że nie wyjdzie z więzienia dotąd, dopóki nie zrobi złota. Można sobie wyobrazić rozpacz biednego chemika! Ponieważ dobrze wiedział, że złota nie stworzy, sądził więc, iż może do końca życia marnieć w więzieniu.

Elektor codziennie przychodził do niego i pytał: „Jakże, czyś przełamał upór i dokazał sztuki?“ Napróżno nieborak padał mu do nóg, błagając, by nie żądał od niego tego, co jest niepodobieństwem. Elektor nie chciał mu wierzyć i trzymał dalej w zamknięciu. Żeby odpędzić nudy, a zarazem pożytecznie się zatrudnić, Boettger robił wszelkie możliwe próby. Gotował i przetapiał różne materjały, szczególnie glinki, których mu dostarczano, aż po jednej próbie ukazała się piękna, błyszcząca, na pół przezroczysta masa. Powtórzył próbę kilkakrotnie zawsze z tym samym skutkiem. Teraz zrozumiał, że zrobił poważne odkrycie. Poprosił więc o przywołanie elektora, który zjawił się natychmiast, pełen radości, w nadziei, że chemik nareszcie wynalazł złoto.

— Miłościwy panie, — zawołał Boettger do wchodzącego — złota wprawdzie nie zrobiłem, ale wynalazłem masę drogocenną, której wyrób może się przyczynić do zbogacenia kraju.

I z temi słowy pokazał elektorowi kawał porcelany. Ucieszony władca wypuścił wynalazcę na wolność, hojnie go obdarzył i wkrótce pod jego to kierownictwem założono pierwszą fabrykę porcelany w Miśni pod Dreznem.

Wprawdzie już na wiele wieków przedtem Chińczycy umieli wyrabiać różne przedmioty z porcelany i przyozdabiać je trwałemi malowidłami, jednak pilnie strzegli tajemnicę swoich wyrobów, tak, że w Europie aż do wynalazku Boettgera nie umiano ich naśladować i musiano, chcąc się poszczycić porcelanową zastawą, kupować ją za cenę złota.

Wynalazek Boettgera wkrótce to zmienił. W roku bieżącym przypada 1000-lecie założenia miasta Miśni. Na tę uroczystość wzniesiony zostanie duży kościół z saskiej porcelany.

Z życia młodzieży.

Działdowo.

Szanowna Redakcjo!

Nasza młodzież nie może się żalić na brak godziwych rozrywek. Na boisku Seminarjum mamy w tym roku świetną ślizgawkę. Jest to pierwsza ślizgawka od czasów niepamiętnych. (W roku zeszłym warunki nie sprzy-

jały, chociaż pracowano nad przygotowaniem). Rojnie jest i wesoło. Nietylko młodych i najmłodszych spotkać tam można. Niejedna mama, niejeden tatuś, pragnąc nauczyć ślizgania się swą pociechę, przypomina sobie dawne czasy i... przypasuje łyżwy...

W niedzielę dnia 13 b. m. mieliśmy bardzo miły wieczór „Harcerza". Duża i ładna sala w szkole rzemieślniczej, w której stoły ustawiono w wielką podkowę, zgromadziła liczną młodzież harcerską ze wszystkich szkół tutejszych i przyjaciół harcerzy z prezesem towarzystwa, p. aptekarzem Grajkiem i głównym opiekunem, ks. Kahané. Nietylko profesorowie nasi bawili się z nami, ale i pp. sędziowie, lekarze, różni prezesi, a nawet państwo starostostwo Plackowscy, dyrektorostwo Biedrawowie, prezesostwo Wellengerowie i inni. Idea harcerstwa złączyła „młodych" i „starych". Dobrze jest i przyjemnie, jeżeli młodzi bawią się pod opieką starszych. W części koncertowej wzięłą udział młodzież seminarjalna, szkoły wydziałowej i prof. szkoły rzemieślniczej, Chamski. O godzinie 11-ej w nocy rozeszliśmy się do domów.

Korzystając z ślicznej sanny, Koło Krajoznawcze organizuje kulig.

Z poważaniem *Adam Grabiec.*

Przy Państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Działdowie istnieje od półtora roku **Koło Krajoznawcze** młodzieży imienia Emilji Sukertowej. Członkowie Koła opiekują się Muzeum Mazurskiem, zbierają pamiątki, stare zapomniane pieśni, legendy, odbywają wycieczki krajoznawcze. Fotografja obok załączona przedstawia naszych krajoznawców na Szwedzkich Szańcach w Księżymdworze.



Szarada.

Pierwsze z drugiem, gdy tylko dzieciątko zakwili,
Dobra matka nadbiegłszy, czyni w jednej chwili;
Drugie z trzeciem, to drzewo, co swojego czasu
Chroniło swym cieniem wieszcza z Czarnolasu;
Trzecie z czwartem dawnemi odznaczało czasy
W naszej mowie stan ludzki, możny i bogaty;
Wszystko wraz, choć bez woni, lecz w uroczej wiośnie
Barwami swemi cieszy wzrok radośnie.

Drukarnia „Współczesna" w Warszawie, Szpitalna 10.